

GOŚC NIEDZIELNY

TYGODNIK KATOLICKI

NR 39

KATOWICE, 28 WRZESNIA 1947

ROK XX

Ks. MICHAŁ REKAS

Jak to zrobić?

Pamiętacie, jak to było. Ulicą podziło duże, ciężarowe auto ze straszliwym rykiem. Grube, spasione postacie Gestapowców siedziały na brzegach z bronią w ręce. Na deskach wewnątrz skulone, zmierznięte postacie Polaków. Tylko te oczy ich świeciły się, błyskały i łowiły może po raz ostatni drogie sercu obrazy swego miasta, swojej wioski, swoich drogich, braci, siostr... Przy drodze stali lub szli Polacy. W sercach ich złość, nienawiść, żal, ból, współczucie, przepastny smutek, ale nade wszystko — okropne, bolesne poczucie bezsilności w tym momencie. Rzucić się, skoczyć, wyrwać ofiary z rąk katów!... Auto popędziło dalej... Ścisnęło się serce w bezsilnej miłości. Kiedyś będzie inaczej. Tymczasem ofiary już kopają sobie jamy w ziemi... To uczucie bezsilności najwięcej dręczyło tych, którzy byli w obozach hitlerowskich. Tuż obok ciężko chorował, męczył się bliźni, a trzeba było bezsilnie patrzeć tylko...

To sprawy przypominają mi się, gdy patrze, jak ciężko chory człowiek w domu czy w szpitalu szuka pomocy. Teraz, zaraz, już trzeba pomocy... Brakuje lekarstwa, brak pieniędzy, żywności... Lekarz przeżywa tragedię bezsilności... Chory wraz z rodziną — są bezsilni... Trzeba wielkich pieniędzy, więc udają się do Caritas. Pieniądzy nie ma. Wydane, zabrakło... Cała tragedię odczuwa się lepiej, gdy się ją przeżywa samotnie, gdy chodzi o kogoś z rodziny... Rozważcie teraz, ołaczego przekazanie miłości broni tak: Będziecie miłować bliźniego twego, jak siebie samego! Czyli: zrób dla bliźniego to, co zrobiłbyś dla siebie.

Pytanie: jak to zrobić? Bez długich wywodów zgodzimy się, że chorowanie pociąga dzisiaj wielkie sumy pieniędzy. Zgodzimy się także, że skoro wojna zabrała tyle ludzi, to nie możemy pozwolić, by choroba dalej zmniejszała stan liczebny Polski, niszczyła jednostki i rodziny. Wszak jesteśmy ze szkół Boskiego Samarytanina, Jezusa, pamiętamy Jego słowa: „Byłem chory a nawiedziście Mnie”... Nie możemy dopuścić ani na chwilę, by chorzy dzisiaj odczuwali to, co przeżywali podczas okupacji, w obozach. Nie możemy być i nie jesteśmy bezsilni! To chciałbym krzyknąć na cały głos do ucha każdego obywateli.

Na różne wielkie i małe cele, na cele zbiorowe i osobiste, potrzebne i niepotrzebne, dobre i szkodliwe idą dzisiaj olbrzymie sumy pieniędzy. Pytanie: jak to zrobić, żeby pieniądze znalazły się tam, gdzie ich trzeba do ratowania życia, do ratowania przed rozpaczą. Jak to zrobić?

To jest jasne dla każdego: jeśli w rodzinie ktoś choruje ciężko, wreszcie umiera, to rodzina staje się przez to słabsza. Na-

Móglci Pan Bóg w tak dobrej ziemi, płynącej miodem i miodem, ubóstwa na ludzi niektórych nie dopuszczać, mógł wszystkich hojnie opatrzyć, ale nie chciał. Chciał, aby na ubogich nie schodziło, aby ludzie mogli się jemu miłosierdziem przysłużyć, aby mogli miłość bliźniemu okazać, aby jedni dając, a drudzy biorąc, obopólną miłość między sobą zakładali i utrzymywali; aby jedni cierpliwością a drudzy miłosierdziem Boskiego nad sobą i grzechami swymi miłosierdzia nabywali.

Ks. Piotr Skarga.

talach, w domach starców, ale to są cząstki tego samego Ciała, którego ja jestem częścią... Jak zrobić, żeby ratować zdrowie, życie?

Odpowiem: trzeba mieć oczy otwarte, serce żywe, czujne, myśl rozsądną, religię żywą, ręce skore do dawania. To będzie przeciwieństwo bezsilności. Czasem trzeba dać tak z ręki do ręki, dać temu, kto jest naprawdę w tej chwili w najwyższej potrzebie. Co dnia trzeba dawać tym, którzy każdego dnia stoją przy chorych, starcach, ułomnych, ofiarach wojny, by ich leczyć. Pomyślcie: jest pożar — zrobił się łańcuch ludzi, którzy z rąk do rąk podają wiadra z wodą do gaszenia pożaru. Wtem wody zabrakło, ręce bezsilnie opadły, wiadra puste leżą bezczynne, pożar szaleje. W „Tygodniu Miłosierdzia” Caritas zaprowadzi was do ratowania ludzi, utworzy wielki łańcuch ratunkowy. Będziemy walczyć z tym straszliwym uczuciem bezsilności. Nie możemy dopuścić, żeby nagle łańcuch ratunkowy się urwał i lekarze, chorzy nagle zawisnęli w próżni, bez tchu, wśród ciemności. Jak zrobić, żeby tak nie było?...

To pytanie niby drażniący haczyk zarzucam do serca każdego z was. Jak zrobić, żeby pieniądze nie szły tam, gdzie czynią złoto, ale tam, gdzie będą rodzić życie i zdrowie? Jak zrobić, żeby znalazły się w Caritas co dnia wystarczające fundusze na leczenie chorych, żywienie starców, pomoc dla ofiar wojny, sierot i kalek? Jak to zrobić? Odpowiedź: trzeba mieć Boga w sercu, wyznawać Chrystusa czynem na każdy dzień, mieć oczy otwarte, myśl rozsądną, myślącą, ręce gotowe do dawania.

Czasem w niektórych utworach muzycznych jest uwaga taka: Da capo, to znaczy: grać jeszcze raz od początku. Proszę, przeczytaj jeszcze raz od początku... Musimy uruchomić naszą siłę i skierować ją tam, gdzie teraz, zaraz, już jest potrzebna. Caritas potrzebuje milionów złotych, żeby dać ratunek każdemu choremu, ratunek dostateczny i na czas, Caritas w parafii, Caritas diecezjalna! Każdego dnia od początku zaczynamy walkę z bezsilnością, każdego dnia walczymy o zdrowie i życie. Czytaj od początku...

ród to rodzina rodzin. Jeśli ludzie nieporatowani umierają, to naród staje się słabszy, chociażby inni byli zdrowi i zamożni. Chrystus stale powtarza: Byłem chory a nawiedziście mnie, i to nie z pustymi rękami, ale dalsze jest, ubraliście, leczyli. Gdy ktoś na swoim ciele ma nieleczoną ranę, powoli reszta ciała słabnie, rozchoruje się. Nie widzę tych chorych, którzy są w szpi-

PIĘĆ PRZED DWUNASTĄ

(Książka o potędze dziecka)

Na wiele aktualnych dziś pytań wtpliwości w dziedzinie zagadnień ludnościowych odpowiedzieć może lektura broszury „Kołyński i Potęga” pióra znakomitego znawcy tych zagadnień, Wacława Majdańskiego. Styl broszury jest przystępny dla każdego, zaś naukową ścisłość zabezpieczają częste cytaty z dzieł największych luminarzy wiedzy.

W pierwszej części pt. „Niemowlę pobija świat” wskazuje autor na przestarzałość mierników dotychczas stosowanych przy ocenie społeczeństw. Istnieją tylko dwie możliwe postawy społeczeństwa: postawa ofiarna lub wygodna. Bezdzietność lub małodziełność rodzin idzie w parze z zanikiem postawy ofiarnej, twórczej. Historia poucza nas, że między próżnością biologiczną społeczeństwa a jego kulturą, stopą życiową i zewnętrznym znaczeniem istnieje stosunek wzajemnej zależności.

Główną przyczyną upadku Imperium rzymskiego było skurczenie się dynamiki ludnościowej. Stromą klęskę Francji w r. 1940 spowodował panujący wszechwładnie w życiu francuskim styl wygodny. a pośrednio strach przed dziećmi. Demografia traca również światło na polskie sprawy wewnętrzne. „Gdyby ustrój państwowy polski był zabezpieczył hegemonię dziełnic zachodnich, to możemy śmiało zaryzykować pogląd, że Polskę nie rzuciłoby szczęście i przypadek, ale rozum i silna ręka”.

W drugiej części przedstawia Majdański stosunek do rodziny w Związku Sowieckim. „Prorodzinna ustawa została włączona do konstytucji stalinowskiej. Zakazano przerywania ciąży, ograniczono rozwody, omal je uniemożliwiono (w roku 1945 było o 20% mniej rozwodów niż poprzednio), przynano premie ojcom licznych rodzin, obieto opiekę matkę, przyciśnięto do rąk ojców uchylających się od płacenia alimentów, propagowano „radość macierzyństwa”, wyjaśniano rolę i znaczenie rodziny w społeczeństwie, — wszystko, by Rosja Radziecka miała jak najwięcej dzieci, mimo że już i tak przybywało tam co roku na czysto 2 do 3 milionów”.

W trzeciej części przeprowadza Majdański analizę spiętrzonych powikłań społecznych doby obecnej i dochodzi do wniosku, że tytuły naukowe jak profesor czy doktor są dziś już nieużytecznym miernikiem wartości poszczególnej osoby, „bo uczeni z „prof.” i „dr.” są uczonymi, to wie i dziecko. Ale chodzi o to, czy są uczonymi zdrowymi dla narodu... Dlatego kto chce prowadzić wychowanie narodu, musi się wykazać, że ma elementarne wykształcenie społeczne; to znaczy, że umie prowadzić podstawową instytucję społeczną: własną rodzinę co najmniej zgodnie z naturą”.

W części czwartej rozprawia się Majdański z szeregiem przesądów pokutujących nawet u ludzi, których zwykło się uważać za wykształconych. W świetle cyfr piercha mit o wielkiej ilości dzieci jako źródle bezrobocia, a przeciwnie, z osłepiającą jaskrawością konstatujemy fakt, że nie nie dynamizuje więcej gospodarstwa społecznego niż siła biologiczna. „Niemcy głodowały przy 34 milionach, a wzbogacali się przy 68 milionach ludzi... Gdy Amerykanki przed wojną miały coraz mniej dzieci, to Ameryka miała coraz więcej bezrobotnych”. Podobnie należy odrzucić na śmietnik frazesów twierdzenie, że wielodziełność rodzin zależy od ich stopy życiowej i zasobów materialnych. Doświadczenie wykazuje, że ro-

dziny wielodzietne to w przytłaczającej większości właśnie rodziny niezamożne.

W dalszym ciągu swych wywodów zwraca się Majdański przeciw nagminnej dziś postawie życiowej „niedojdę” oraz stylowi wygodny, który obcy jest zasadom zdrowego doboru. Autor przytacza w tym miejscu wyjątek z dzieła Carrela „Człowiek nieznan”, odznaczonego nagrodą Nobla. „Ludzi nie ulepszy się przy pomocy witamin, owoców. Post mobilizuje proteiny i materiały tłuszczowe ciała. Nadmiar snu i pożywienia bardziej szkodzi od niedomiaru. Każdy człowiek ma skłonność wrodzoną do zaspokajania apetytów fizjologicznych i potrzeb sztucznych, takich jak alkohol, szybkość, nieustanna zmiana. Wszelako wyrodnienie, jeżeli całkowicie zaspakaja te skłonności. Musi się więc przyzwyczajać do opanowania głodu, potrzeby snu, impulsów płciowych, lenistwa, zamykania do ćwiczeń umysłowych, zamykania do alkoholu itd. Dobrobyt i nadmiar wolnego czasu pomniejszają jakość tkanek i narządów. Niewiedza i bieda dają te same skutki, co bogactwo. Ludzie cywilizowani degenerują się w klimatach podzwrotnikowych. Rozwijają się przede wszystkim w klimatach umiarkowanych i chłodnych. Postęp ludzkości nie wyeknie na pewno ze zwiększenia wagi i długowieczności jednostek”.

Część piątą poświęcona jest omówieniu problemów demograficznych i gospodarczych wsi polskiej. W wynieraniu osiągnięliśmy rekord światowy. „Pisano w roku 1939, że w niektórych wsiach liczba urodzeń w ciągu czterech lat spadła prawie o 50%... Dawny chłop pańszczyźniany prawie nic nie dostawał od Polski, natomiast w ciągu setek lat dawał Polsce 90% ludności... „Nasza inteligencja wywodzi się przesłanie od szlachty. A ta była więcej leniwa. O rozumie masy szlacheckiej nie ma co mówić. Gdy w dodatku do warstwy tej niewyrobionej w pracowitości przyszło z Zachodu hasło ograniczania potencjału, nasza inteligencja rzuciła się na osłep, by je realizować, bo to zwalniało od dalszego ćwiczenia się w pracowitości. Za inteligencją poszły masy pracujące i przepijające”.

W części końcowej znajdujemy opis stosunków ludnościowych u ludów pierwotnych.

Omawiana w książce „Kołyński i Potęga” sprawa spędza sen z powiek wszystkim świadomym swej odpowiedzialności Polakom. Chodzi o „być i nie być” narodu! Stoimy na zakręcie dziejów. Albo będziemy coraz szybciej upadać po równi pochyłej descendencji, albo znajdziemy w tej dołzinie mroku siły na odnowę. Historia nie ma litości, a niewiedza nie wstrzymuje praw, które działają z wrecz niesamowitą automatyzmem.

I S K I E R K I

Kiedy człowiek stygnąc pocyna, wtedy nawet drobnego lęka się trudu i zewnętrzne pociechy chętnie przyjmuje. Ale gdy już doskonale pocznie siebie zwyciężać i męźnie iść po drodze Bożej, wtedy za nic ma to, co mu się pierwsi trudnym zdawało i ciężkim.

Tomasz A. Kempis.

Przegląd KATOLICKI

Konferencja biskupów niemieckich. W miejscowości Fulda w Niemczech odbyła się doroczna 47-ma z rzędu konferencja biskupów niemieckich pod przewodnictwem arcybiskupa Kolonii, kardynała Fringsa. Wśród obecnych znajdowało się kilkunastu arcybiskupów i biskupów z całych Niemiec, między in. arcybiskup Faulhaber z Monachium i biskup Berolina Preising. Niemców wysiedlonych reprezentowali między in. biskup Ferche, Msgr Piontek i Msgr Monse. Z ramienia Watykanu wystąpił nuncjusz apostolski biskup Muench. Opracowany na konferencji list pasterski odczytany będzie we wszystkich parafiach Niemiec.

Święto narodowe Węgier. Całe Węgry świętowały w dniu 20 sierpnia, który jest węgierskim świętem narodowym, rocznicę założenia królestwa Węgier przez św. Stefana. W stolicy bogato udekorowanej flagami o barwach narodowych i papieskich odbyła się tradycyjna procesja, w czasie której obnoszone były relikwie patrona Węgier. W procesji tej wzięło udział ponad pół miliona ludzi.

Powieść o misjach. W Nowym Jorku zmarła W. S. Cather, jedna z największych pisarek amerykańskich. Mimo, iż była ona protestantką, przejawiała wielkie zainteresowanie dla spraw katolickich. Napisała ona wydaną w r. 1927 najpiękniejszą katolicką powieść misyjną pt. „Śmierć przychodzi po arcybiskupa”, która później przełomaczona została na wiele obcych języków.

Katolicka Matka 1945 roku. Taki tytuł otrzymała zmarła niedawno w Pensylwanii Ludwika Scheer, której 10-ro dzieci poświęciło się stanowi duchownemu, 2 synowie dominikanie są misjonarzami w Chinach, 3 innych wstąpiło do Karmelu. Z córek dwie są zakonnicami na Kubie, a trzecia należy do domu zakonnego Sióstr Dominikańskich w Elkins Park.

Amerykańscy aktorzy filmowi gorliwymi katolikami. Wielu wybitnych artystów amerykańskich w Hollywood czynnie popiera akcję o modlitwy rodzinne przed i po jedzeniu, wieczorny różaniec itd. Bing Crosby, Charles Boyer, Irene Dunne, Lucretia Yang, James Stewart, Gary Cooper, Pat O.'Brien, Shirley Temple i wielu innych biorze udział w radiowych audycjach propagandy modlitwy, organizowanych przez ks. Peytona w całej Ameryce. Na 100 amerykańskich rodzin katolickich — 40 odmawia modlitwy przy stole. Artyści filmowi utworzyli również Ligę Różańca. Gdy w roku Grecja ogłosiła zapotrzebowanie na 50 tys. różańców, na czele zbiórki stanął Bing Crosby.

Nowy klasztor katolicki w Tokio. Cztery siostry zgromadzenia Córek św. Pawła opuściły niedawno Rzym i udały się do Tokio, by założyć tam pierwszy klasztor katolicki w Japonii. W Japonii czeka je wielka praca apostolska, bo podczas gdy w dwóch innych wielkich krajach azjatyckich, Chinach i Indiach, przypada jeden katolik na 100 obywateli, w Japonii dotychczas liczy się jeden na 700.

Lotnicza szkoła dla duchownych. W Toarnapulle w USA znajduje się szkoła lotnicza prowadzona przez ojca Hertforda, w której odbywają naukę duchowni, głównie misjonarze. M. in. kurs lotniczy skończyła też jedna siostra. Jedną z kongregacji misyjnych zyskała już dzięki szkole 12 misjonarzy-lotników. Ma to wielkie znaczenie dla szerzenia wiary katol. na ziemiach, do których nie ma dostępu innymi środkami komunikacji.

Na stokach przełęczy dukielskiej

Z rynku krakowskiego w kierunku klasztoru franciszkańskiego szedł młodzieniec. Szedł z lękiem — po raz pierwszy był w tak wielkim mieście. Wiele słyszał o zakonnie franciszkańskim. Miesiącami całymi marzył o tym, by mógł być synem św. Franciszka z Asyżu. A teraz, kiedy się ziszczały marzenia, ogarnął go strach. Nie znał w Krakowie nikogo, ani jednej duszy.

Zatrzymał się przed budowlą, która mimo skromnego wyglądu czymś uderzała. To pewnie jego przyszła szkoła. Przez bramę wszedł do dziedzińca i zatrzymał się. Uczuł się samotnym, bezradnym — co począć? Zał mu się zrobiło po raz pierwszy domu, rodziców, lasu i łąk, po których się ugaśniał. Rozmarzył się o domu i chwilach minionych.

Naraz poczuł czyjaś dłoń, obejrzał się. Za nim stał franciszkanin w brunatnym habitie, o surowej twarzy, z oczu jego były spokój i dobroć. Ojciec trzymając dłoń na ramieniu młodzieńca wpatrywał się w jego zalekione oczy, po czym spytał:

— Jak ci na imię?

— Jan.

— A skąd pochodzisz?

— Z Dukli.

Dukla to ciche i skromne miasteczko, nieduży diecezji krakowskiej a dziś przemysłowej. Szczęści się ono tym, że właśnie tu o r. 1414 urodził się wielki człowiek. Błog. Jan z Dukli. Rodzice wychowywali go w pobożności, która cechowała Jana już jako ucznia szkoły parafialnej, gdzie pobierał początkowe nauki. Udał się potem do Krakowa na dalsze nauki. Wśród jego nauczycieli wymienia tradycja św. Jana Kantego. Ale w metryce Uniwersytetu Jagiellońskiego nie ma o Janie z Dukli żadnej wzmianki.

Jan długo przebywał w Krakowie, niewiadomo. Wychowaniem jego kierowali franciszkanie. W pobożnej jego duszy paliło się pragnienie wyższej doskonałości. Nie został jednak w zakonie, lecz postanowił prowadzić życie pustelnicze.

Jan opuszcza Kraków. Raz jeszcze spojrzął na wieże kościołów, a po kilkadziesiąt podróży ujrzał z dala miasto swych rodziców — Duklę. W dolinie rzeki było wszystko takie same, jak przed laty. Radość niesła go ku swoim. Pragnął matkę zobaczyć i powiedzieć jej, że zmaga się z samym sobą, że dusza jego orzyszcza się w trudzie poszukiwania. Obdarły o twarzy wymęczonej.

tle przepysznej zieleni stromy wzrost kościółka puszcząńskiego i łamany dach innej skromnej budowli, która służyła za mieszkanie współczesnemu naśladowcy pustelnika, bratczkowi reguły św. Franciszka. Wokół cisza — wielka niczym niezakłócona cisza. Jak w uroczysku, niekniętym jeszcze stopą ludzką, jak w sercu prawdziwej kniei dziewiczej. Tu za bramą doprawdy nic nie zmieniło się od wieków. Jedynym odgłosem jest tylko szmer wody źródła, tryskającej z głębi kamiennej pieczary. Woda tak samo czysta i tak lodowato zimna, jak w czasach, kiedy gasił nią pragnienie błog. Jan. Dziś jednak, jak wieś niesie, źródło puszcząńskie ma dziwne siły cudotwórcze. Ludność z okolic bliższych i dalszych przybywa często po tę wodę i niby skarb przechowuje ją w butelkach używając we wszystkich dolegliwościach — jak twierdzi wielu — skutecznie.

Tuż nad pieczarą — kościółek. Cały z kamienia, którego w obfitości dostarczają łomy pobliskie. Na ścianach kościółka obrazy z życia błog. Jana. A więc wzruszająca scena, gdy przyszedł pustelnik jako chłopiec przed domem ojcowiskim rozdziela jałmużnę między ubogich. Gdzie indziej modlitwa w puszczy i objawienie Najśw. M. P. Dawne to czasy i stare dzieje. Tętniące echem wspomnień przedwiecznych. Szumi tymi łechami cała puszcza, taka majestatyczna w swym spokoju i taka dziwnie kojąca. I zdaje się, że właśnie ten kościółek, zupełnie przecież nowoczesny, przesiąknął aini do samego rdzenia swych cegieł, stał się podobny do jednego z tych wielkich, starych dębów szumiących i połączył się z nimi w zgodnym chórze pieśni, sławiących człowieka, który przyszedł tu niegdyś, aby walczyć z sobą samym.

Błog. Jan oddawał się samotnej modlitwie, rozmyślaniu i umartwieniom, a jednak nie znalazł zupełnego zadowolenia. Rozmyślając nad sobą, doszedł do przekonania, że jakkolwiek nie małą jest zasługą służyć Bogu z dala od gwaru świata, to jednak daleko wtecej można Mu przysporzyć chwały i sobie zaskarbić łask na wieczną szczęśliwość, pracując nad zbawieniem bliźnich. Zrozumiał także, jako pustelnik nie ma sposobności, aby się ćwiczyć w wielu cnotach, jak cierpliwość i miłość, i że nie może korzystać z pomocy duchownych, których szafarzem jest Kościół, a które otrzymać można tylko w życiu wspólnym, w społeczeństwie. Kroniki bernardyńskie zachowały nam odpowiedź, jaką w wiele lat później, przebywając w klasztorze w Poznaniu, dał jednemu z współbraci, żalującemu, że pozostawił pustelnię, gdzie był deleki od sposobności do grzechu:

— Ja — rzekł — dziękuję Bogu za to, że mnie do zakonu powołał raczył. Życie zakonne jest doskonalsze niżeli pustelnicze. Oprócz samej tylko modlitwy i rozmyślności, w innych cnotach do zbawienia potrzebnych samotny na pustyni ćwiczyć się nie może. Jakże wypełni cnotę cierpliwości, jeżeli nie będzie miał przeciwnika i przesiadowcy, który go przykrym przykładem dotknie? Na pustyni nad kimże okazać miłość i miłosierdzie, skoro oko jego stroni od społeczności ludzkiej?

Takimi właśnie ożywionymi myślami porzucił puszcza i poszedł do zakonu Bernardynów. Nastąpiły dla niego lata niezwykle wyżywione i owocnej pracy. Głosił słowo Boże, spowiadał, zagłębiał się w modlitwie. Umarł w opinii świętego w 1448 r., a w r. 1733 zaliczył go papież w poczet błogosławionych. Uroczystość błog. Jana z Dukli przypada na 1 października.

DZIECKO — KALEKA

Nie ma większego zmartwienia dla rodziców jak kalektwo dziecka. Nawet śmierć mniej boli, bo pociechą w rozłace jest myśl, że ono już nie cierpi. A to biedactwo ślepe albo nieme rozdziera swym widokiem serca troskanych rodziców. A ten synek, który wpadł pod auto i nogę ma urwaną, ile lez wyszuka z oczu biednej matce! „Jaka przyszłość czeka nasze dziecko-kalekę — mówią do siebie z troskami rodzice — kto o nie dbać będzie, kiedy nas nie stanie?”

Tym zmartwionym rodzicom przychodzi z pomocą specjalne szkoły i zakłady, które przygotowują dzieci-kaleki do samodzielnego życia i pożytecznej dla społeczeństwa pracy.

Dla dzieci o kalektwie kostnym (bez nogi lub ręki) otworzyła Krajowa Centrala „Caritas” z dniem 1 września br. — Zakład Leczniczo-Wychowawczy w Świebodzinie, pl. Browarniany 3, woj. Poznańskie. Przyjmuje się tam dzieci w wieku od 8—12 lat, okaleczone na skutek działań wojennych. Internat prowadzi Siostry Bożonarodzeni. Nauka pod kierunkiem specjalnych nauczycieli. Prócz nauki w zakresie szkoły powszechnej, przewidziana jest nauka rzemiosł oraz szkoły zawodowe. Zgłoszenia należy skierowywać za pośrednictwem Diecezjalnego Związku „Caritas” diecezji, w której mieszkają rodzice lub opiekunowie dziecka.

W stosunku do dzieci głuchych i niemych spełnia swoje zadanie od dawna już istniejący i wznowiony po wojnie Zakład dla Głuchoniemych w Lublińcu, ślęcznie

położony wśród lasów. Personel świecki, bardzo ofiarnie oddany swym wychowankom, uczy i wychowuje dzieci posługując się najnowszymi zdobyczami wiedzy pedagogicznej odnośnie do kalektwa wychowanków, którzy przechodzą naukę ogólnokształcącą w specjalnej szkole powszechnej oraz uczą się odpowiednich rzemiosł. Wychodzą ze szkoły jako wykwalifikowani szewcy, krawcy, krawcowe, hałciarki itp.

Podobna szkoła znajduje się w Poznaniu na Śródcie.

Dla dzieci ociemniałych prowadzi Siostry Franciszkańki Służebnice Krzyża w Łaskach pod Warszawą, na wsi, wśród pól i lasów, przedszkole, szkołę powszechną i gimnazjum zawodowe z internatem, a dla dorosłych dziewcząt niewidomych szkolenie w pracy gospodarczej i warsztatowej w Państwowym Ośrodku Szkolenia i Pracy Niewidomych w Żuławie, poczta Krasnystaw, pow. Krasnystaw.

Również w Bydgoszczy przy ul. Kollataja Nr 12 znajduje się szkoła powszechna i warsztaty dla dzieci i młodzieży ociemniałych.

Na Śląsku dotąd nie ma szkoły dla ociemniałych. Natomiast znajdują się w Chorzowie przy ul. Hajduckiej 22 dla dorosłych niewidomych warsztaty koszykarskie, szewcarskie i plecenia mała — prowadzone przez Stowarzyszenie Niewidomych Województwa Śląsko-Dąbrowskiego.

J. Strawińska.

Judzień Miłosierdzia

od 5 do 12 października 1947 r.

Jan stał na progu chaty rodzicielskiej. Uchylił się drzwi. Wszystko jak przed laty. Tylko matka postarzała się. Widząc obcego człowieka przystąpiła do progu. Jan wyciągnął chudą rękę. Chciał mówić. Lecz ani głosu nie dobił, i tak stał z wyciągniętą ku matce dłonią i z ogromem uczucia w oczach. W oka mgnieniu matka ze strachem drzwi zamknęła: nie poznała syna.

Jan odchodził unosząc żalność w sercu. Odtąd stanowczo z ludźmi nie chce się widzieć. Młodzieńczy asceta żyje odtąd wśród dębów i jodeł nieprzebytej puszczy, co szumiła na stokach dukielskiej przełęczy.

Z wyżyn Góry Georgowej widać owa „puszcza”. Dziś jest to już tylko skrawek odwiecznego boru. Widać dziś biegnący na

Z diecezji katowickiej

REKOLEKCJE

Ostatnia w tym roku seria rekolekcji dla kapłanów odbyła się w czasie od 20—24 października w Kokoszycach. Zgłoszenia przyjmuje do 10. X. Sekretariat Duszpasterski w Katowicach.

Rekolekcje zamknięte dla pomocniczych, zorganizowanych w Stowarzyszeniu św. Zyty, i niezorganizowanych, odbyła się w Kokoszycach w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w czasie od 11—15 października br. Początek nauk 11 października o godz. 19 wieczorem, zakończenie 15 października o godz. 7 rano. Zgłoszenia należy skierować do Referatu Duszpasterskiego w Katowicach, ul. Plebiscytowa 49a do 7 października br.

PROGRAM PIELGRZYMKI TERCJARSKIEJ DO PANEWNIK

w dniach 4 i 5 października br.

Sobota. Od godz. 16 sposobność do spowiedzi św.

O godz. 19: Różaniec, kazanie i nieszpory.

Niedziela: Msza św. z kazaniem o godz. 6, 7, 8, 9, 15.

O godz. 10.30 powitanie J. E. Ks. Biskupa, kazanie i suma pontyfikalna.

Po sumie przyjęcie do Trzeciego Zakonu. Po południu.

O godz. 13.30 zebranie wszystkich tercjarzy w sali Domu Związkowego połączone z uroczystą akademią ku czci św. Franciszka.

O godz. 15.30: Różaniec, przemówienie Ksędza Biskupa i nieszpory z obchodem pamiątki błogosławionej śmierci św. Franciszka.

DOKTORAI

Ks. Wilhelm Pluta, administrator parafii Koszęcin, uzyskał tytuł doktorski. Promocja odbyła się 26 czerwca br. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

NA ŚWIĘTO CHRYSTUSA KRÓLA MATERIAL WIECZORNICOWY

wysła na zamówienie (cena zł 100,—) Sekretariat Duszpasterski w Katowicach, ul. Plebiscytowa 49a.

W Domu Związkowym przy kościele N. Maryi Panny w Katowicach można oglądać pięcną wystawę sztuki kościelnej w fotografii. Wstęp 20 zł, ulgowy 10 zł. Całkowity dochód przeznaczony jest na Caritas.

Poszukuje się 2 dobrych księgowych ze znajomością księgowości przebitkowej z ukończonym liceum wzgl. gimnazjum handlowym. Zgłoszenia do administracji „Gościa Niedzielnego” pod „Księgowy”.

WYJASNIENIE

Kole Akademiów Opidan w Poznaniu (tł. Marten) był oburzony, że w artykule „Do Waszych” („Gość N.” z dnia 31 sierpnia) narzucano im „złoty i młoty polonizm akademików poznajskich” — „kolono Antychtonów”. Oczarujcie Wasze, Antychtony, jest słowo, jest i wyrażenie, bo słowo „Antychton” które przypomina Wam murzynów, tak bunt racjonalistyczny wśród naszego języka, że się go rysy nie wypłeni.

Piszecie dalej, że Kolo Wasie nie jest 16-osobowe, ale nie wspomniacie, że Was jest w Poznaniu — więcej czy mniej? Uwaga przez Was za członków Kola seniorów i inteligentów opolskich, nie widzą tu w racjonalizmie nie są dale stodołami.

Nie uważam Was za posiadaczy Kola Śląsko-Dąbrowskiego w Poznaniu i winność Wasze w tym względzie jest fałszywa.

W sprawie tej wysłałam do Was list osobny.

Karłmierz Goltb.



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Miłi Krześcijanie!

Daje jest na świecie ważnych rzeczy, ale z tych ważnych jedno jest jeszcze ważniejsze. Jak jest taki człowiek, co mu „Tydzień Miłosierdzia” nie jest ważny, to dla mnie taki człowiek jest nieważny. Taki krześcijanin — to nie jest żaden krześcijanin. Przecież to po miłości bliźniego poznać prawdziwego krześcijanina. To i tak już jest smutne, że się nie musi osobnie tydzień miłosierdzia urządzać, żeby krześcijanin pamiętać i przypomnieć im najważniejszy obowiązek. Ale co tam byśmy dużo filozofować. Pogodźmy o samej sprawie. Nie, żebych Wom tu cały program tego tygodnia wymieniał i jak to wszystko będzie — bo sam tego nie wiem — ino bych Wom chciał już przedtem słów pora o tym powiedzieć, żeby my się do porządku do sprawy zabrali.

Bo to zwyczajnie jest tak. Słyszysz się w kościele, wyczytało się w „Gościu”, że zał będzie „Tydzień Miłosierdzia”. No i dobrze, jak ten tydzień wybuchnie, to każdy się pado: „Aha, trzeba też będzie coś dać”. I jak przyszedł do niego ze skarbonką, to taki istny pogrzebie, pokopie w kapsie, wyciągnie jakiś pomięty, pognieciony paperek, wciągnie do skarbonki i jest kontent ze siebie i czeka na zbawienie wieczne.

Moi Drodzy, z miłością bliźniego nie idzie tak trzask prask, żeby ino zbyc. Jak idzie o tak wielko rzecz, jak pomoc bliźniemu, to się trza całom duszom i sercem do tego zabrać. Bez to też już cały ten miesiąc czytamy i słyszymy o „Tydniu Miłosierdzia”, żeby my mieli czas się nalażycie do tego przygotować.

Tę terazki ino słuchajcie, moi drodzy, ojcowie i matki! W tych ostatnich dniach przed tym „Tydnieniem Miłosierdzia” wydziecie się z całkiem rodzinom narodzić, co by się dało zrobić dobrego dla bliźnich osobliwie w tym czasie od 5 do 12 października. Że pora czeskich kody naszykuje, to snadnom rzeczom, ale to nie jest wszystko. Nie myślcie se, że tymi pora czeskimi już się wszystko zbędzie. Poszukajcie dobiez w domu, czy jednak czego jeszcze nie znajdziecie, co by się mogło drugim, biedniejszym przydać. A nie godej zaroz, bracie, „Jo som nic nie mam, nie ma ani co oblyc, tego by trzeba i tego by trza, a tu jeszcze o kogo się starać” — nie godej tak, bo to grzech i poganstwo. Padom Wom — możecie wierzyć albo nie — nie ma takiego biednego między nami, co by nie mógł w czym pomóc jeszcze biedniejszemu.

No dobrze, padocie, a co takiego mamy w domu poszukać? Widzicie, zanieślugo „Caritas” pocnie budować domki dla inwalidów i starców. To tam roztomajtych rzeczy będzie potrzeba. Bez ten przykłód: gorniki, talerze, pokrywki, noczynie, szklonki, ryczki, łyżki, noże, szolki, lampy, książki. Poniewierajom się czasem w domu jakieś obrazy, figurki. Nie wstydźcie się, przygotujcie coś z tych rzeczy, co upiększają mieszkanie i człowiekowi życie umilajom.

bo ci biedni, inwalidzi, starzy tyz mają prawo do jakiej radości. To nie muszem być prawie same pobożne obrozki i figurki, wszystko, co służy ku godziwej ozdobie mieszkamio, bydzie z radościom od „Caritasu” dla biednych przyjęte. Caritas ogłosi na czas, kaj to wszystko mo być oddane! A potym wejrzij do skrzyni i do szotki, czy sie tam nie znojdzie jaki łach jeszcze do czego zdalny, jaki kapelusz, coś z oblyczo, i wejrzij tyz pod ławką, czy, tam nie lezom jakie zbyteczne strzewiki, papucie, lacie. Ale o jednym przy tym pamątejcie! Biednemu nie ciepnie się beleczego choćby psu kość już ogryziono. Biednym się noleży od nos wszystkich uszanowanie. Królowie pobożni sodzali biednych przy swoim stole, rogi im umywali, święci nazwali biednych swoimi dobrodziejami, bo przez nich mogli zdobyć zasługi u Pana Boga. Tóż i nom więcej trzeba szanować tych biednych. Jak już coś chcesz dać biednemu, to przed tym to trzeba jakoś wypożądzić, naprawić, wypać, doprowadzić do porządku, a nie myśleć se: dla biednego takie obdarte, zmazane hadry downo dobre. Bo mogłby Ci kiedyś Pan Jezus na Sądzie pokazać te klamory, te stare kwanity, dziurawe buty, postrzępione szmaty i powiedzieć Ci: „Patrz coś ty mi ofiarował? Coście uczynili jednemu z braci moich najbiedniejszych, mnieście uczynili”. — Tóż dej se pozor, bracie, a przychlybaj sie Panu Jezusowi w bliźnich swoich!

Zle tyz postępuje ten, co se myśli, że bliźniemu się ino dowo to, co się już na nie nie przydo albo to, co ino w chałupie zawoźdo.

Nie byłoby przy tym wielkiej zasługi. Trzeba tyz w pomaganiu bliźnim zrobić jako prawdziwo ofiara, oddać, ofiarować coś, co by się jeszcze przydało, odmówić se czegoś, dać pora złotych więcej, choćby się miało potem troszka myni wykurzyć, jedno piewo myni wypić, roz nie iść do kina. Z tymi krześcijanami dzisiejszymi to czasem doprowadz jest — już ani nie wiem, czy do placu czy do śmiechu. Jak idzie do kina, to może bez wszystkiego, bez wyrzutów sumienia ciepnać 100 złotych na bilet, a jakby roz na Caritas, na biednych miał dać tela, toby mu sie to zdało niepodobne, a jakby już doprowadz do tela, toby se myśłol: Dziwecie sie, narody, coch jo to nie zrobił — tacy z nos krześcijanie!

A potem dalej. Obejrzycie się naokoło i przypomnijcie se, coście jeszcze mogli ofiarować takiego, co by się dzieciom przydało, choćby to były jakieś bawidelka. A niech dzieci Wasze same to zaniešom. To jest bardzo a bardzo pożyteczne, jak się dzieci zawczasu przyuczo i przyzwyczajom do dobrych uczynków i do miłości bliźniego.

To wszystko, coch Wom pedziol, pięknie se możecie i — jak chccie dalej nazywać się krześcijanami — patrzcie zrobić, co ino możecie w tym „Tydniu Miłosierdzia” i potem.

To nie zbłamujcie się i chowcie się!

Stach Kropiciel.

Redaktor Ks. Klemens Kosyrzyk

Wydawca: Kuria Diecezjalna w Katowicach — Druk. Księgarska i Drukarnia Katolicka, Katowice

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Warszawska 65 — Telefon 313-M — P. K. O. III-4139

Prenumerata kwartalna 66 zł Dla kolporterskiej 20% rabatu — Cena ogłoszenia według umowy

R 10076